

Carlos Antonio Aguirre Rojas,
Ameryka Łacińska na rozdrożu. Ruchy społeczne i śmierć nowoczesnej polityki, wstęp Immanuel Wallerstein, przełożył Zbigniew Marcin Kowalewski, Biblioteka *Le Monde diplomatique*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008, str. 121.

Carlos Antonio Aguirre Rojas jest radykalnie lewicowym historykiem i ekonomistą meksykańskim wykładającym na stołecznym uniwersytecie UNAM i w paryskiej Wyższej Szkole Studiów Społecznych (EHESS). Jest on także redaktorem naczelnym czasopisma i wydawnictwa pod nazwą *Contrahistorias*. W swych pracach nawiązuje do historii i socjologii krytycznej, a zwłaszcza do twórczości Fernanda Braudela i Immanuela Wallersteina.

W niedawno udostępnionej polskiemu czytelnikowi książce meksykański autor zastanawia się nad przyczynami wzrostu znaczenia i podmiotowości Ameryki Łacińskiej w dzisiejszym świecie, w światowej geopolityce w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Aguirre Rojas sądzi, iż świat zewnętrzny ze wzrastającą uwagą obserwuje nowe realia subkontynentu, ulega wpływom kultury i cywilizacji latynoamerykańskiej, śledzi tamtejsze przemiany społeczno-polityczne, a zwłaszcza przebudzenie etniczne i bujny rozwój ważnych w skali świata antysystemowych ruchów społecznych. Co więcej, autor recenzowanej książki jest przekonany, że po upadku Muru Berlińskiego i wschodnioeuropejskiego komunizmu ruchy te przewiodą dziś w światowej rewolucji antykapitalistycznej, "przejęły sztandar walki z kapitalizmem i systemem, stając się obowiązkowym punktem odniesienia dla coraz rozleglejszej sieci ruchów nazywanych dziś alterglobalistycznymi" (s. 12). Ameryka Łacińska walnie przyczynia się do zmierzchu hegemonii neoliberalizmu, neoliberalnej "tranzytologii", konsensu waszyngtońskiego, a nawet przypadnie jej "centralna i awangardowa rola w koncercie cywilizacji całego świata" (s. 121).

Autor wskazuje, że powstanie zapatystów w Meksyku przeorało już świadomość społeczną poszukując alternatywy dla realnie istniejącego kapi-

talizmu, że Światowe Forum Społeczne w Porto Alegre zwróciło uwagę całego świata na Amerykę Łacińską i stało się coraz bardziej liczącą się przeciwwagą polityczną dla Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Globalnego znaczenia nabrał też kryzys argentyński, który podważył neoliberalne recepty gospodarcze Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Światowym echem odbiło się zwycięstwo wyborcze Hugona Chaveza w Wenezueli (a także nieudana próba jego obalenia), a następnie zwycięstwo Luli w Brazylii i lewicowych polityków w innych krajach rejonu.

Meksykański lewicowiec uważa, iż peryferyjna, przez wieki zepchnięta na margines i wciąż zależna od obcych mocarstw Ameryka Łacińska zaczyna odgrywać coraz bardziej podmiotową rolę w skali globu. Subkontynent obejmuje jedną szóstą powierzchni Ziemi, jego ludność osiągnęła 550 milionów osób (jest to już znacznie więcej niż połowa całego kontynentu amerykańskiego) i szybko rośnie, a więc co dziesiąty człowiek jest dziś Latinoamerykaninem i mówi trzecim (po chińskim i angielskim) pod względem liczby ludności językiem świata. Ameryka Łacińska i jej cywilizacja nie może już pozostawać niezauważona na scenie światowej. Szczególną uwagę światowej opinii publicznej zwraca lewicowy zwrot w Ameryce Łacińskiej, gdzie zdecydowana większość partii zdobywających władzę sytuuje się dziś na lewo od politycznego centrum.

Autor stoi na stanowisku radykalnie lewicowym, ostro krytykuje odejście Luli od swych rewolucyjnych haseł po wygraniu wyborów prezydenckich i prowadzenie przez niego pragmatycznej polityki socjaldemokratycznej. Co więcej, nawet programy Hugona Chaveza w Wenezueli, Evo Moralesa w Boliwii i Daniela Ortegi w Nikaragui nie są dla tego rewolucjonisty wystarczająco radykalne. Uważa on ideologię "boliwaryzmu" za mętną i anachroniczną, projekt "socjalizmu XXI" wieku za bardzo niejasny, a rząd Moralesa atakuje za niedokonanie pełnej nacjonalizacji złóż węgłododorów. Najbardziej radykalne i lewicowe programy dostrzega ów meksykański rewolucjonista u pikieciarzy argentyńskich, w ruchu brazylijskich bezrolnych, u neozapatystów oraz w kilku innych ruchach robotniczych, ludowych i indiańskich.

Podobnie jak kiedyś Lenin i Trocki, Autor omawianej książki jest przekonany, że cały system kapitalistyczny zaczyna kruszeć, że co najmniej od czterech dekad następuje ostateczny kryzys strukturalny, a nawet krach cywilizacji kapitalistycznej. Kryzys ma ogarniać też wszystkie nowoczesne formy działalności politycznej. W tej sytuacji klasy podległe, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, przeżyły "utrącenie złudzeń", stają się coraz bardziej krytyczne wobec przywódców i domagają się większej bezpośredniej podmiotowości. Właśnie zwykli Argentyńczycy w okresie głębokiego kryzysu z początku XXI wieku krzyczeli do całej klasy politycznej: *Niech oni wszyscy odejdą i niech żaden z nich nie zostanie!*

W zakończeniu recenzowanej pracy widać najlepiej, jak wychodzą na jaw liczne wątki utopijno-mesjanistyczne u jej autora, idee i wyobrażenia ożywiające jego nadzieję, dość często występujące też w profetycznym dyskursie, w marzeniach innych latynoamerykańskich myślicieli, pisarzy i polityków już od czasów José Vasconcelosa, a nawet wcześniej¹. Autor sądzi, iż różnorodny metysaż biologiczny i kulturowy, wynikająca z niego tolerancja i barokowa kultura doprowadzą do nowego kosmopolityzmu kulturowego, jaki zrodzi ta najmłodsza, bo istniejąca zaledwie od 500 lat, cywilizacja na świecie. Autor dostrzega w Ameryce Łacińskiej, a szczególnie w Amazonii, największą, najbogatszą na Ziemi bioróżnorodność, która w przyszłości walczy przyczyni się do rozwoju całej wyzwolonej ludzkości. Z uwagi na niższą od średniej światowej gęstość zaludnienia na subkontynencie, jego biogeograficzne zasoby posłużą do reprodukcji i rozwoju życia ludzkiego na całej Ziemi.

Autor sądzi, że wyzwolona od "światowego makkartyzmu" i od swej strukturalnej zależności Ameryka Łacińska w niedalekiej przyszłości wnieśli znacznie większy wkład do dialogu cywilizacyjnego, do wymiany cywilizacyjnej i do "braterskiej wymiany wielokulturowej w skali światowej"

i znowu stanie się prawdziwą ziemią obiecaną. Nieco podobnie jak kiedyś Che Guevara, jak ten donkiszoteryjnie nastawiony rewolucjonista, którego słowa stanowią motto do omawianej książki, Aguirre Rojas uważa, iż w nowej sytuacji globalnej jego kontynent nadaje rewolucyjny impet antysystemowemu i antykapitalistycznym projektom przebudowy świata, że Latynoameryka stanie się ich awangardą i wypełni próżnię powstałą po upadku "realnego socjalizmu" na wschodzie Europy. Około 1920 roku to Rosja sowiecka miała stanowić epicentrum światowej awangardy, w latach 60. maoistowskie Chiny, a obecnie rolę tę ma spełniać zbuntowana Latynoameryka. Właśnie rosnące w siłę antysystemowe ruchy społeczne ożywają mesjanistyczne nadzieje Autora recenzowanej książeczki na odegranie przez Amerykę Łacińską wiodącej roli w naprawianiu krzywd gnębiących dzisiejszy świat.

Eugeniusz Górski

Przypisy:

¹ Aguirre Rojas, sam dostrzegający cechy mesjańskie w osobowości Cháveza, jak też inni autorzy z Europy i Ameryki (Łacińskiej) dość często inspirowali się profetyczną przepowiednią Hegla o Ameryce jako kontynencie przyszłości, którego dziejowa doniosłość ma się dopiero objawić w przyszłej, nieokreślonej czasowo epoce. Liczne przykłady latynoamerykańskiego mesjanizmu można znaleźć w następujących opracowaniach: J. Wojcieszak, *Dylemat unwersalizmu i partularyzmu w hispanoamerykańskiej filozofii kultury lat 1960-1960*, CESLA, Warszawa 1989; E. Górski, *Dependencia y originalidad de la filosofía en Latinoamérica y en la Europa del Este*, UNAM, México 1994. Do mglistych przepowiedni Hegla, które wówczas nie spełniły się, nawiązywałem kiedyś w moim pierwszym artykule naukowym traktującym o Ameryce Łacińskiej: "Carlos Vaz Ferreira i myśl filozoficzna Ameryki Łacińskiej", *Studia Filozoficzne* 1972, nr 11-12, s. 57.